

## CZY TO JESZCZE HOBBY, CZY TO JUŻ CHOROBA ?

- Kiedy to się u ciebie zaczęło?

- Oj, to było chyba już w czwartej klasie podstawówki. To szło przez nasze pokolenie jak burza. Wszystkie dzieciaki zbierały znaczki pocztowe. Wymienialiśmy się nimi, chwaliliśmy się ciekawymi okazami. W Wałbrzychu (tak mówiliśmy na centrum miasta, bo my mieszkaliśmy na Piaskowej Górze), przy Alei Wyzwolenia był sklep filatelistyczny, gdzie za niewielką cenę można było kupić pojedyncze znaczki pocztowe, pochodzące z najodleglejszych i najbardziej tajemniczych stron świata. Można tam było zdobyć nawet całe serie znaczków, ale nas na to nie było stać. Ciastko tortowe, które też było dla nas rarytasem, kosztowało wtedy 2 złote, a taki znaczek z dalekiej francuskiej kolonii w Afryce, można było kupić za 1 złote.

Wszyscy tej pasji ulegali, ja nie byłem wyjątkiem. Mnie również ona wciągnęła i choć inni się z niej otrząsnęli, mnie trzyma do dzisiaj.

- No, dobrze, ale od czego to się zaczęło?

- Najpierw była młodzieńcza fascynacja historią i geografią. Atlasy były zbyt drogie i niedostępne dla młodych ludzi, a takie małe obrazki pozwalały wyobrażać sobie różne dalekie strony. Wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. Na tych małych obrazkach przedstawiane były egzotyczne zwierzęta, rośliny i krajobrazy. Można było zobaczyć sławnych ludzi, wielkich uczonych lub pisarzy, albo słynne postacie historyczne, które brały udział w minionych, wielkich światowych wydarzeniach. A wszystko to na niewielkich, ząbkowanych, kolorowych papierkach, drukowanych w przeróżnych krajach świata. Kiedy pomyślę, że mimo tak wielu konfliktów, kataklizmów, a nawet dwóch wojen światowych, wciąż można znaleźć znaczki pocztowe, pochodzące nawet z połowy XIX wieku, z krajów, których już dawno nie ma na mapach – to jestem dumny, że mam coś takiego. Bardzo często te znaczki są prawdziwymi dziełami sztuki i na pewno mają też jakąś konkretną wartość. W czasach PRL często żartowałem, że znaczki pocztowe to moje jedyne papiery wartościowe.

- Ale jak można było je zdobyć, skąd wyście je brali?

- Do wszystkich domów w całej Polsce trafiały przyklejone na kopertach lub na opakowaniach paczek, jako normalne opłaty pocztowe za przesyłki. Wtedy pisało się dużo listów, więc i tych znaczków pocztowych było dużo. A, że często były bardzo oryginalne, więc ludzie zaczęli je zbierać. Po odklejeniu z koperty lub opakowania paczki znaczki trafiały do pudełek, albo umieszczano je w specjalnych albumach nazywanych klaserami. Dorośli, świadomi zbieracze, jak się później dowiedziałem, nazywali się filatelistami. Spotykali się w klubach filatelistów, które istniały wtedy przy zakładowych albo osiedlowych domach kultury. Tam mogli pochwalić się swymi zbiorami i zdobyć nowe okazy do swoich kolekcji. W czasie takich spotkań, znaczki często zmieniały właścicieli. Zbieracze wymieniali się poszczególnymi egzemplarzami, aby zdobyć jakieś upragnione, a brakujące znaczki, albo nawet całe serie poświęcone ulubionemu tematowi.

My, młodzi chłopcy, nie należeliśmy jeszcze do tych klubów - spotykaliśmy się na podwórkach albo na klatkach schodowych. Tam przynosiliśmy swoje małe klasery, siadaliśmy w jakimś ustronnym kącie i z wypiekami na twarzy przeglądaliśmy te skarby. Oczywiście także handlowaliśmy nimi na potęgę.

- Czy tych znaczków było aż tak dużo? Przecież dzisiaj nikt nie wysyła tradycyjnych listów.

Zamiast pisać na papierze wystarczy wystukać korespondencję na klawiaturze komputera lub telefonu, i wysłać ją natychmiast pocztą elektroniczną.

- Tak, to prawda, nadchodzi zmierzch filatelistyki, przynajmniej tej powszechnej i tradycyjnej. Ale w czasach, o których mówię, czyli na początku lat sześćdziesiątych, kiedy nawet telefony były wielką rzadkością, aby dowiedzieć się co słychać u rodziny mieszkającej na drugim końcu Polski lub za granicą, trzeba było odręcznie napisać do nich zwykły list na papierze. Po zapakowaniu listu do koperty, należało tę kopertę zaadresować i w jej górnym, prawym rogu nakleić znaczek pocztowy o odpowiednim nominale. Tak przygotowane listy wrzucało się do czerwonych skrzynek pocztowych, rozmieszczonych licznie w całym mieście. Stamtąd były zabierane przez listonoszy i trafiały na najbliższą pocztę, gdzie urzędnik pocztowy stemplował znaczki umieszczone na kopercie pieczęcią z nazwą miejscowości i datownikiem.

Dopiero wtedy przesyłka mogła być ekspediowana w świat.

Dla dzisiejszych młodych ludzi może to brzmieć jak tekst z lekcji historii.

- Bo to jest już trochę historyczne hobby. Kiedy pojawili się pierwsi filateliści?

- Pierwszy znaczek pocztowy pojawił się w Wielkiej Brytanii w roku 1840. Na tym pierwszym znaczku widniał portret młodej, brytyjskiej królowej Wiktorii. Miał nominal jednego pensa i był koloru czarnego. Był to słynny „Penny Black”. Pomysł polegający na opłacaniu przesyłek pocztowych za pomocą ząbkowanych znaczków chwycił nie tylko w Wielkiej Brytanii, lecz zaczął być z powodzeniem powielany i stosowany także przez pocztę innych krajów. Wkrótce używanie znaczków pocztowych stało się powszechne – przyjęło się na wszystkich kontynentach, nawet w najdalszych miejscach na całym świecie. Na znaczkach przedstawiano zwykle władców tych krajów lub symbole charakterystyczne dla państwa emitującego takie walory. Prawie jednocześnie pojawili się też ludzie zainteresowani tą dziedziną, którzy zaczęli zbierać pojawiające się, dostępne znaczki pocztowe.

- Rozumiem, że znaczki pocztowe trzeba było gdzieś kupować; gdzie się je kupowało i ile kosztował taki znaczek na list?

- U nas znaczki kupowało się na poczcie albo w kioskach „Ruchu”.

- Zaraz, zaraz, co to znowu za „Ruch”?

- „Ruch” to była ogólnopolska sieć handlowa posiadająca ponad 15 000 niewielkich kiosków, w których można było kupić najróżniejsze, drobne przedmioty codziennej potrzeby, takie jak gazety, papierosy, lusterka, proszki do prania, mydło i pastę do zębów a nawet smoczki na butelki dla dzieci, oraz oczywiście także koperty i znaczki pocztowe.

Sprzedawca pracujący w kiosku miał pod ręką, w szufladzie, całe arkusze znaczków pocztowych o różnych nominałach. Ząbkowanie, oddzielające poszczególne znaczki w arkuszu, pozwalało mu łatwo oddzielać pojedyncze egzemplarze. Zwykle kupowano po kilka znaczków albo i więcej, aby nie biegać do kiosku za każdym razem, kiedy chciano wysłać list lub kartę pocztową.

- Co przedstawiały takie znaczki?

- W latach sześćdziesiątych XX wieku, bardzo popularne były znaczki z widokami polskich miast. Najdostępniejsze były znaczki o wartości 40 i 60 groszy oraz 2,50 złote. Znaczek o nominale 40 groszy przyklejało się na kartkę pocztową lub widokówkę, a znaczek sześciogroszowy na kopertę listu. Kiedy list wysyłany był za granicę, na kopertę przyklejało się znaczek o wartości 2,50 złote. Na popularnym znaczku o nominale 40 groszy przedstawiony był widok Poznania, na znaczku w cenie 60 groszy przedstawiono Kalisz, a na znaczku

2,50 złotego pokazane były Katowice. Opłata za paczki wysyłane pocztą były wyższe i zależały nie tylko od tego, czy była to przesyłka krajowa, czy zagraniczna, ale także od wagi paczki. Najrzadszym i najtrudniejszym do zdobycia znaczkiem z serii przedstawiającej polskie miasta był „Wałbrzych”, o nominalnej cenie 5,60 zł.

- Ale to nie były chyba jedyne, ówczesne polskie znaczki?

- Ależ skąd! Gdyby tak było to nikt by ich nie zbierał. Tematy przedstawiane na znaczkach były bardzo zróżnicowane. Różne były także wielkości i barwy znaczków.

Po wojnie przeważały tematy polityczne. Pierwszą znaną serią były znaczki wydrukowane już w 1945 roku tworzące serię „Warszawa oskarża” z widokami stolicy przed zniszczeniem i po zniszczeniach wojennych. Popularne, a później bardzo poszukiwane, były znaczki z serii „Kultura Polska” z portretami polskich pisarzy, malarzy i uczonych. Najpowszechniejsze i najliczniej drukowane były znaczki z portretem prezydenta Bolesława Bieruta. Zostały one wycofane z obiegu 30 listopada 1953 roku.

Na znaczkach z tego okresu pojawiały się obrazy o różnej tematyce - była odbudowa kraju, historyczne rocznice, a także wydarzenia sportowe i turystyka. Znaczki były oczywiście jednym ze środków powszechnej propagandy.

W 1954 roku pojawiła się seria znaczków, na których przedstawiono zwierzęta znajdujące się pod ochroną. Bardzo popularne były serie przedstawiające pomniki Warszawy i polskie statki. W 1957 roku wydana została pierwsza seria reprezentująca świat flory - na znaczkach pokazano chronione kwiaty. Popularne i poszukiwane przez zbieraczy były wielobarwne, i bardzo oryginalne, bo trójkątne, znaczki pokazujące grzyby występujące w polskich lasach. Słynne były też nieco późniejsze, dość duże znaczki pokazujące rasy psów i kotów, a nawet hodowlanych koni. W 1959 roku ukazała się też pierwsza seria prezentująca polskie malarstwo.

- A czy mieliście też znaczki z innych krajów? Jak je zdobywaliście?

- Poza znaczkami polskimi najczęściej docierały do nas wówczas znaczki ze Związku Radzieckiego i innych państw demokracji ludowej. Myślę, że znaczki z tych państw docierały do Polski celowo sprowadzane przez Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne PPF „Ruch”, która to firma rozprowadzała je następnie do kół i sklepów filatelistycznych w całym kraju. Poza znaczkami ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, czyli ZSRR, pojawiało się coraz więcej znaczków wydawanych przez poczty Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Bułgarii. Pojawiały się nawet znaczki z Mongolii i Chin.

Z państw zachodnich znaczki docierały przeważnie sposobem tradycyjnym, to znaczy były po prostu odklejane z docierających do Polski przesyłek pocztowych.

W każdym większym mieście istniały też sklepy filatelistyczne, gdzie można było kupić zagraniczne znaczki.

- Ale na to chyba nie było was stać?

- Wtedy na pewno nie. Zdarzało się co najwyżej, że uezbierało się kilka złotych, za co można było kupić jakieś ciekawe „luzaki”, czyli pojedyncze znaczki, albo nawet całą serię, na którą najczęściej składało się kilka, lub kilkanaście znaczków. Zwykle były to znaczki z jakichś odległych stron, na przykład z francuskich lub hiszpańskich kolonii afrykańskich.

- Skoro znaczki dotyczyły tak wielu dziedzin, to chyba trzeba było wybrać jakiś jeden lub kilka głównych tematów a nie zbierać wszystko jak leci. Co wyście wtedy zbierali?

- Bardzo długo nie mogłem dokonać wyboru tematu; nie potrafiłem ograniczyć się do jednego zagadnienia, wszystko mnie interesowało. Koledzy szybko wybierali swoje ulubione tematy. Najczęstszymi tematami były wtedy: fauna, flora, sport lub podbój kosmosu.

Kosmos to była nowa i bardzo popularna dziedzina. Lata sześćdziesiąte to był czas podboju kosmosu przez dwa, konkurujące ze sobą państwa: Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i Stany Zjednoczone Ameryki. Cała kosmiczna gorączka zaczęła się u nas od lotu Jurija Gagarina, pierwszego człowieka, który znalazł się w przestrzeni kosmicznej. Tego historycznego czynu kosmonauta z ZSRR dokonał 2 kwietnia 1961 roku. Lot Gagarina odbył się w statku kosmicznym Wostok. W czasie tego lotu dokonał jednokrotnego okrążenia Ziemi w ciągu 1 godziny i 48 minut. Kosmonauta miał wtedy zaledwie 27 lat.

Znaczki przedstawiające bohaterów podboju kosmosu były obiektami pożądania wszystkich chłopców. Najpierw na znaczkach pojawiły się psy: Łajka, Biełka i Strielka, które jako pierwsze stworzenia poleciały w kosmos, dopiero potem prezentowano portrety ludzi: Jurija Gagarina – pierwszego człowieka w kosmosie, Johna Glenna – pierwszego amerykańskiego astronauty, a następnie Hermana Titowa, Walentyny Tierszckowej, Walerego Bykowskiego i innych kosmonautów. Amerykanie nie używali nazwy kosmonauta tylko astronauta. Głośnym wydarzeniem, które zostało uwiecznione na znaczkach, było pierwsze wyjście człowieka ze statku kosmicznego w otwartą przestrzeń kosmiczną. Dokonał tego radziecki kosmonauta Aleksiej Leonow. Wszystkie państwa bloku socjalistycznego prześcigały się w pokazywaniu wszelkiego rodzaju rakiet, sputników i satelitów kosmicznych. Trwało to aż do czasu lądowania człowieka na Księżycu. To Amerykanin, Neil Alden Armstrong, dowódca statku kosmicznego Apollo 11, był tym astronautą, który 21 lipca 1969 roku, jako pierwszy człowiek stanął na powierzchni Księżyca. Później już ten temat nie był aż tak popularnym. Wyjątkiem było głośne wydarzenie: połączenie na orbicie w lipcu 1975 roku amerykańskiego statku kosmicznego Apollo z radzieckim statkiem Sojuz. Po połączeniu obu statków astronauta i kosmonauta mogli sobie ucisnąć dłonie w kosmosie. Był to symbol odprężenia pomiędzy dwoma supermocarstwami i znalazł swe odbicie w znaczkach wydanych w obu tych krajach. Mogę się pochwalić, że w swych zbiorach posiadam znaczek amerykański ostemplowany w Centrum Kosmicznym im. Kennedy'ego oraz znaczek radziecki ze stemplem przybitym na terenie kosmodromu Bajkonur. Oba znaczki ostemplowano tego samego dnia - 17 lipca 1975 roku.

- Chłopców chyba bardzo interesowała tematyka sportowa?

- Tak, sport był bardzo popularnym tematem, głównie dlatego, że w naszym kraju odbywało się wówczas sporo ciekawych zawodów, którymi interesował się cały naród.

Przede wszystkim był to odbywający się co roku w maju międzynarodowy kolarski Wyścig Pokoju. Wszyscy z wielkim zaciekawieniem słuchali transmisji radiowych, a nieco później oglądali transmisje telewizyjne przeprowadzane na żywo z trasy poszczególnych etapów wyścigu. Zawody organizowane przez redakcje trzech gazet: Rudeho Prava, Neues Deutschland i Trybuny Ludu odbywały się na trasie: Warszawa - Berlin - Praga. Kolejność startu i mety zmieniała się co roku. Z okazji tego sportowego święta we wszystkich trzech krajach wydawano znaczki pocztowe. Do historii przeszły nazwiska takich mistrzów kolarstwa szosowego, jak: Stanisław Królak, Ryszard Szurkowski, Stanisław Szozda a także Olaf Ludwig, Gustav-Adolf Schur, Klaus i Uwe Ampler, Jan Smolik i wielu innych.

W 1953 roku w Warszawie odbyły się mistrzostwa Europy w boksie. Polscy sportowcy należeli do czołówki boksu amatorskiego. Trener Feliks Stamm wychował całą plejadę polskich bokserów, którzy liczyli się w tym sporcie i zdobywali dla Polski medale na różnych światowych

wych zawodach, w tym także na igrzyskach olimpijskich. Wszyscy chłopcy znali takie nazwiska jak Zbigniew Pietrzykowski, Jerzy Kulej, Leszek Drogosz, Kazimierz Paździor, Józef Grudzień, Marian Kasprzyk i Tadeusz Walasek.

Z okazji igrzysk olimpijskich w Melbourne, w 1956 roku, Poczta Polska wydrukowała piękną serię dużych, wielokolorowych znaczków przedstawiających różne dyscypliny. Oryginalne znaczki wydano także z okazji Narciarskich Mistrzostw Świata, jakie odbyły się w 1962 roku w Zakopanem.

Później już każda większa impreza sportowa odbywająca się w Polsce lub na świecie upamiętniana była poprzez drukowanie okolicznościowych znaczków pocztowych. Najważniejsze były zawsze igrzyska olimpijskie. Słynną była seria wydana w 1967 roku z okazji zbliżającej się olimpiady w Meksyku, tak zwany Apel Olimpijski. Ciekawostką było to, że sylwetki zawodników z poszczególnych dziedzin sportu bardzo przypominały prawdziwych polskich sportowców: Waldemara Baszanowskiego, Jerzego Kuleja, Edwarda Czernika, Irenę Kirszenstajn. Na specjalnym okolicznościowym bloczku przedstawiono sylwetkę Janusza Kusocińskiego.

- Cóż to znowu za „bloczek”, to też się przyklejało na list?

- Teoretycznie można byłoby taki bloczek przykleić, ale koperta musiałaby być odpowiednio duża, ponieważ bloczki zazwyczaj mają wielkość zbliżoną przynajmniej do 1/4 podstawowej kartki formatu A-4. Zwykle są pięknie opracowane graficznie, towarzyszą większym seriom znaczków poświęconym jakiemuś ważnemu wydarzeniu, i w obrębie swej powierzchni zawierają przynajmniej jeden znaczek o najwyższym nominale.

Można było taki znaczek wydrzeć z bloczka (jeśli był ząbkowany) i użyć do przyklejenia na przesyłce pocztowej - ale po co? - bloczek w całości był ciekawszy i ładniejszy.

Do filatelistów trafiały też czasami arkusiki formatu A-4 zadrukowane identycznymi znaczkami o jednakowym nominale. Dla zapalonych zbieraczy cennymi zdobyczami były również koperty z pierwszego dnia obiegu (FDC), opatrzone okolicznościowym stemplem informującym o tym wydarzeniu.

- Rozumiem, że można było zbierać znaczki stemplowane, albo znaczki jeszcze nie używane, niestemplowane, czyli „czyste”. Zgadza się?

- Tak. Znaczkom „czystym” stawiane są znacznie wyższe wymagania. Takie znaczki powinny mieć idealne ząbkowanie, nie mogą mieć żadnych zabrudzeń, a do tego powinny mieć dobrze zachowaną „gumę”, czyli klej na odwrotnej stronie. Osobiście uważam, że znacznie ciekawsze są znaczki stemplowane, czyli kasowane. Bardzo często ten stempel jest nawet ciekawszy od samego znaczka. Na takim dobrze odcisniętym i widocznym stemple można odczytać datę oraz nazwę miejscowości, w której nadano przesyłkę.

Można trafić na znaczki stemplowane w miejscowościach, które w trakcie różnych wydarzeń historycznych zmieniały nie tylko nazwy ale także przynależność państwową. Kiedy trafi się na znaczek pochodzący jeszcze z XIX wieku, inaczej patrzy się na taki niewielki skrawek papieru. Dzięki jakimś niesamowitym zbiegom okoliczności taki papierek przetrwał wielkie i straszne kataklizmy, jakie przewały się przez ten czas przez cały świat.

Pasjonujące są także nadruki pojawiające się na znaczkach. Najczęściej związane są ze zmianą nominału, czyli ceny sprzedażnej znaczków wprowadzanych do obiegu. Zmiany nominału wiążą się wtedy z inflacją albo denominacją waluty krajowej. Ale bywa też, że nadruk pojawia się z powodu zmiany ustroju państwa, albo przy wykorzystaniu znaczków jednego państwa na terenie innego, podbitego albo administrowanego kraju. Jest to znakomita lekcja historii.

- Czy miałeś w życiu takie przerwy, kiedy zapominałeś o swoich znaczkach?

- Oczywiście, przecież życie to nie tylko przyjemności. Były przerwy i to długie. Klasery leżały sobie wtedy gdzieś w szafce, czy na regałach, nawet przez kilka lat, aż do momentu kiedy w spokojniejszym czasie sobie o nich przypominałem. Zdarzało się, że przypadkiem w jakimś kiosku dostrzegałem, wystawione na witrynie, specjalnie przygotowywane, niewielkie pakiety zawierające po 50 lub 100 różnych, przypadkowo lub tematycznie zebranych znaczków i wtedy nie mogłem się powstrzymać, aby jednego lub kilku takich pakietów nie kupić. Kilka razy udało mi się kupić takie pakiety podczas zagranicznych wycieczek - tak było w Grecji i w Hiszpanii. Wtedy natychmiast wracało zainteresowanie filatelistyką.

Z racji mojego zawodu zdarzało się także, że podczas pomiarów znajdowałem stare, zakurzone klasery leżące wśród starych książek i czasopism, porzuconych i zapomnianych gdzieś w kątach strychów remontowanych budynków.

Od ładnych kilku, a może już nawet od kilkunastu lat, rozglądam się za znaczkami na targach staroci, organizowanych w okolicznych miastach. Ostatnio najczęściej w Świdnicy. Zdarza się też, że znajomi wiedząc o mojej pasji, przynoszą mi znaczki, które kiedyś zbierali za młodu, a teraz zalegają im niepotrzebnie w szufladach.

- Dużo masz tych znaczków? Czy jakaś tematyka (dziedzina) szczególnie cię interesuje?

- Mimo wieloletniego doświadczenia, wciąż nie mogę zdecydować się na jakąś jedną, wąską dziedzinę i w związku z tym ilość zgromadzonych przeze mnie znaczków jest naprawdę olbrzymia.

Początkowo moją uwagę przyciągały znaczki przedstawiające portrety wybitnych ludzi - polityków, naukowców, odkrywców, podróżników, pisarzy lub innych twórców, którzy odcisnęli mocne i wyraźne piętno w pamięci osób im współczesnych, i w pamięci kolejnych pokoleń.

Znaczek pocztowy - małeńki obrazek, drukowany często w wielomilionowych nakładach, rozpowszechniał tę pamięć wśród mieszkańców poszczególnych krajów i poza ich granicami.

W ten sposób dziękowano tym ludziom, za ich dokonania, za ich wpływ na losy i zachowania całych społeczności, czasem na ich zdrowie i życie, czasem na rozwój przemysłu, kultury i sztuki, lub na kształtowanie postaw moralnych i społecznych.

Na znaczkach pochodzących z całego świata pojawiały się postacie nie tylko żyjące współcześnie na różnych kontynentach, ale również te żyjące w starożytności lub w wiekach średnich. Czasem były to nawet istoty na wpół legendarne albo wręcz baśniowe.

Szybko zorientowałem się, że nawet taki temat, jak „Wielcy ludzie”, jest pojęciem zbyt obszernym. Nie da się pogodzić i połączyć ze sobą bardzo różne dziedziny, w których ci wielcy ludzie działali. Nie można przecież łączyć Homera z Bismarckiem, Gagarina z Rembrandtem, albo Pasteura z Churchilllem. To byłby groch z kapustą. Trzeba było przyjąć inny schemat ale nie wiedziałem jak do tego podejść. A znaczków wciąż przybywało. W końcu dokonałem podziału tylko z uwagi na pochodzenie, czyli na państwa w których zostały wydrukowane i używane. I tak jest do dzisiaj - wciąż nie mogę zdecydować się na inny podział.

W efekcie moje zbiory wciąż rosną i zajmują już dziesiątki grubych klaserów.

Są jednak plusy takiej sytuacji. Dysponując tak obszernym „materiałem” mogę w każdej chwili stworzyć dowolne bloki tematyczne, w zależności od tego, co mnie aktualnie interesuje. Na przykład mogą to być zestawy obejmujące znaczki pochodzące z afrykańskich kolonii (francuskich, brytyjskich, niemieckich, hiszpańskich lub portugalskich), lub ilustrujące historię wielkich odkryć geograficznych. Mogą to być znaczki pocztowe używane w XIX wieku, mogą

dotyczyć drugiej wojny światowej, literatury polskiej i światowej albo wszelkich innych tematów, jakie tylko przyjdą mi do głowy.

- Znaczki pocztowe mają podobno określoną, wymierną wartość materialną. Czy wiesz ile są warte twoje znaczki, ile mógłbyś na nich zarobić?

- Zgadza się - znaczki mają swoją cenę, nawet te już użyte i ostemplowane mają określoną wartość. Wszystkie znaczki, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek wydrukowano są dokładnie skatalogowane. Zajmują się tym wyspecjalizowane firmy. Najbardziej znane to: szwajcarski „Zumstein”, niemiecki „Michel”, francuski „Yvert et Tellier” oraz amerykański „Ross”. Katalogi można było kupić w sklepach filatelistycznych, w Wałbrzychu lub we Wrocławiu. Ja kupowałem katalogi przeterminowane, sprzed kilku lat, które mogłem nabyć po obniżonej cenie. Na nowe z aktualizowanymi na bieżąco cenami, nie było mnie stać.

Początkowo bawiło mnie wyliczanie wartości posiadanych przeze mnie znaczków i przeliczanie franków lub marek na złotówki (o euro nikt wtedy jeszcze nie myślał). Dziś już nie mam na to ochoty. Zresztą nie były to olbrzymie sumy, ponieważ znaczki pocztowe zawsze drukowane były w olbrzymich nakładach sięgających nawet kilkudziesięciu milionów sztuk. Cenniejsze są oczywiście znaczki lub serie wydawane w mniejszych nakładach, szczególnie te z okolicznościowymi przywieszkami lub stemplami. Większą wartość mają także specjalne koperty ze znaczkami z pierwszego dnia obiegu (angielski skrót FDC).

Nie dysponując aktualnymi katalogami, nie mogę określić finansowej wartości moich zbiorów. Dla mnie o wiele cenniejsze są ich walory poznawcze - wciąż odkrywam nowe ciekawostki, które wykorzystuję potem w swoich opowiadaniach, inspirowanych znaczkami przedstawiającymi nieznane, tajemnicze postacie, zapomniane miejsca, albo ważne i ciekawe wydarzenia.

- To znaczy, że nigdy nie sprzedałeś żadnych znaczków ze swych zbiorów?

- Nie, nawet handlarzom na targu staroci, gdzie często, nieco w ciemno, kupuję interesujące mnie znaczki. Zdarzyło się nawet, że oddałem im za darmo kilka zbędnych klaserów, zawierających niepotrzebne mi, podwójne, a nawet potrójne egzemplarze. Oddałem je mając nadzieję, że trafią do osób zainteresowanych tą tematyką i może dzięki nim przybędzie jakiś nowy filatelista.

Chociaż, chwileczkę, pewnego razu zdarzyła się taka sytuacja, że skorzystałem z wymiernej wartości swoich znaczków. Było to w 1970 roku, kiedy uczęszczałem do Technikum Budowlanego i zacząłem się interesować architekturą.

Wraz z prospektem pewnej francuskiej firmy budującej domy jednorodzinne, otrzymałem specjalną ofertę, w której zaproponowano mi abonament miesięcznika o budownictwie indywidualnym "Journal de la Maison". Do prospektu dołączone były 2 specjalne czekabonamentowe, przeznaczone wyłącznie na ten cel, o wartości 12 franków każdy. Aby uzyskać roczny abonament miesięcznika należało wpłacić dodatkowo jeszcze kolejnych 12 franków. To były czasy dużych zmian w PRL, zaczynała się „dekada gierkowska”. Wydawało się, że wszystko będzie łatwiejsze i normalniejsze. Ale franków, niestety, nie miałem.

Wtedy wpadłem na pewien szalony pomysł. Do posiadanych czeków dołączyłem sporą ilość znaczków pocztowych z Polski i innych krajów socjalistycznych (których wartość była chyba większa niż tych brakujących 12 franków), po czym zapakowałem to wszystko do jednej koperty. Do czeków i znaczków dołączyłem list do wydawnictwa, wyjaśniający sytuację, z prośbą o uznanie takiego sposobu uzupełnienia zapłaty.

Ten list napisał mi „na brudno” ojciec znający biegle francuski – ja go tylko przepisałem, ale jak to się dzisiaj mówi, „ze zrozumieniem”.

Udało się. W wydawnictwie chętnie zgodzili się na taką formę zapłaty. Najwyraźniej moje znaczki kogoś tam zainteresowały. Przez cały rok otrzymywałem to ciekawe czasopismo, którego abonament opłaciłem swymi znaczkami pocztowymi.

Po roku dostałem list z redakcji zawiadamiający mnie o zakończeniu abonamentu, z zachętą do przedłużenia go. Nie powtórzyłem już numeru ze znaczkami. Uprosiłem babcię mieszkającą we Francji o wysłanie im tej opłaty. W ten sposób przez dwa lata otrzymywałem czasopismo, które nie tylko budziło ciekawość kolegów, ale zainteresowało nawet naszego nauczyciela projektowania architektonicznego.

- Na koniec, powiedz mi co zamierzasz zrobić z tymi, swoimi zbiorami?

- Jeszcze nie wiem. Może któryś z wnuków zechce kontynuować tę moją pasję i jeszcze powiększy zbiór o brakujące walory. Wiadomo, że nie sposób zebrać w jednym ręku znaczki pocztowe z całego świata. Ale można sobie ustawić jakieś granice - terytorialne lub chronologiczne - i dążyć do wypełnienia takiego założenia. Tym bardziej, że kończy się era znaczka pocztowego. Dzisiaj dominuje komunikacja telefoniczna i elektroniczna, listy wysyła się e-mailem a paczki dostarczają firmy kurierskie.

Może, zainteresują nimi jakiegoś poważnego zbieracza - te zbiory są tego warte, szkoda byłoby je rozproszyc i roztrwonić. A może, jeśli to zainteresuje odpowiednich ludzi, przekażę je muzeum wałbrzyskiemu.

Na razie, jeszcze o tym nie myślę i cieszę się każdym nowym nabytkiem uzupełniającym braki w moich zbiorach. Wciąż mam szereg planów związanych z pisanie kolejnych opowiadań o niezwykłych ludziach i zapomnianych, historycznych ciekawostkach, do których inspiracją są niezmiennie te niezwykłe, maleńkie dokumenty, pochodzące z najrozmaitszych stron świata - prawdziwi świadkowie minionych dni.